

KNYSZYN – WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ

sierpień 1944 r. - powstania 1846, 1863 – ANEKS

W okresie lipca i sierpnia w 1944 roku na terenie powiatu pińczowskiego i miechowskiego tworzyła się „enklawa wolności” – rozbrajano posterunki niemieckie, tworząc jakby wolny teren od okupacji; w mojej pamięci nazywało się to Republiką Pińczowską.

Korzystam z publikacji „Działoszyce 2000” z 1995 r. Adama Sznajderskiego, by dorzucić parę faktów dotyczących pacyfikacji Knyszyna:

„W ciągu pół godziny lotnicy niemieccy zrzucili kilkanaście bomb oraz dużą ilość fosforowych płytek zapalnych, ostrzeliwując cały teren z karabinów maszynowych. Jakakolwiek obrona była niemożliwa. Spalone zostały wszystkie zabudowania folwarczne, wraz z nimi kilkadziesiąt sztuk żywego inwentarza... Folwark Knyszyn wyglądał okropnie.

Zginęło dwóch żołnierzy AK – plutonowy Jan Podsiadło pseudonim „Kordian” i nieznany strzelec ps. „Krakowiak”. Śmiertelnych poparzeń doznała 19-letnia sanitariuszka z Warszawy, Jadwiga Kręt („Sarna”), która zmarła dwa dni później na plebanii w Sancygniowie. Została pochowana na tamtejszym cmentarzu parafialnym.

Zginęło także siedmioro mieszkańców Knyszyna”.

Publikacja „Ziemianie wobec wojny” Marcina Chorążkiego (z r. 2010) potwierdza cytowane wyżej fakty, podając jedynie, że zginęło nie siedmiu robotników folwarcznych, lecz czterech. Jest to chyba błąd, bo na obelisku upamiętniającym pacyfikację niemiecką z 25 sierpnia 1944 r. figurują nazwiska 7 osób (w tym dwoje dzieci 5 i 17 lat).

Bardzo istotny fakt, który bezpośrednio doprowadził do tragedii knyszyńskiej – podaje moja matka w jej wspomnieniach spisanych przez mego męża w latach osiemdziesiątych.

Cytuję: *„Niestety na Knyszyn przyszło dwóch partyzantów ruskich, zrzuconych z samolotów. ZAWIERZONO im, któregoś dnia zaczął jeden z nich strzelać do samolotu niemieckiego, przelatującego nad Knyszynem. W ciągu dwóch godzin nadleciała eskadra i zbombardowała Knyszyn. Dom i cały folwark stanął w płomieniach”!* Prowokacja czy wódka? Po tylu latach trudno to stwierdzić.

Wspominając okres przed spaleniem Knyszyna moja matka pisze: *„Któregoś dnia wieczorem zawiadomiono nas, że w Działoszycach koczuje rodzina Kozakowskich z Warszawy (po powstaniu – przyp. WW). Posyłamy więc po nich konie¹. A tu przylatuje kucharz i komunikuje, że groblą wali masę maruderów ruskich. Panów więc: Kamockiego i mego męża chowamy czym prędzej przed tą czeredą (Kozakowscy, przyjechawszy trochę wcześniej, drżą ze strachu*

¹ Sancygniów przygarniał gościnnie wszystkich wysiedlonych w czasie okupacji i tych, którzy uratowali się z powstania warszawskiego.

zamknięci w pokoju), która wpada, żąda wódki i jedzenia. To nie wystarczyło, po poczęstunku zaczynają się awanturować” ...

Przytaczam ten fragment jako dowód, że zarówno spadochroniarze radzieccy jak i „maruderzy ruscy” zachowywali się bardzo agresywnie.

Wracam do pacyfikacji Knyszyna.

Co o tym pisze moja matka? „Przy sztabie AK w Knyszynie łączniczką była Wercia Ponińska (późniejsza żona prof. Pawła Czartoryskiego), bardzo dzielna, uratowała paru partyzantów, budząc ich² na palącym się strychu budynku folwarcznego”.

Jak myślę obecnie o sytuacji palącego się Knyszyna – nie mogę uwierzyć, że ofiary wśród naszych partyzantów były nieliczne (dwóch akowców). Mam w oczach kłębiący się tłum żołnierzy na wolnej przestrzeni wśród budynków gospodarczych, gdy wychodziłam około dwunastej w południe tego dnia, wracając do domu do Sancygniowa.

Myślę, że ratunkiem dla nich była bliskość gęstego lasu, gdzie mogli się schronić. Ale tragiczna była liczba ofiar wśród służby folwarcznej (siedem osób, w tym dwoje dzieci). Znając polskich rolników, przywiązanych do zwierząt gospodarskich, którymi się zajmowali, przypuszczam, że może próbowali je ratować?

Dzięki mieszkającej aktualnie nadal w Sancygniowie pani Annie Strączek, udało się dotrzeć do syna pracownika folwarcznego Paryża, który pamięta z opowiadań ojca, w jaki sposób uratował się ojciec i jego współtowarzysz Bajor. Zaaresztowanych przez SS-manów (o czym pisze moja matka), wywieziono nie do Jędrzejowa, tylko do Michałowa (folwark majątku Góry) i tam zamknięto w stodole z wyrokiem, że mają być rozstrzelani na drugi dzień. Udało im się w nocy uciec po zrobieniu otworu w ścianie stodoły.

Piszę o dwóch publikacjach, teraz dodaję trzecią od pani Anny Strączek: „Wieś i parafia Sancygniów – Zarys dziejów” Edward Kula, Tuchów 2006

Publikacja ta w sprawie pacyfikacji Knyszyna cytuje „Rzeczpospolitą partyzancką” B. M. Nieczui Ostrowskiego, który pisze:

„W obozie żołnierze urządzają sobie strzelaninę... zabraniam kategorycznie strzelania...”!! Któż zatem strzelał do samolotów niemieckich 25 sierpnia 1944 r., latających i obserwujących lasy knyszyńskie? Inną wersję podaje moja matka, inną dzisiejszy mieszkaniec Sancygniowa, Edward Kawiorski.³ „Podobno (?) partyzanci jadący po chleb do sancygniowskiej piekarni zaczęli strzelać do krążącego nad lasem samolotu niemieckiego. Po jakimś czasie eskadra niemieckich samolotów przyleciała nad Knyszyn zrzucając bomby. Folwark zaczął płonąć, część mieszkańców (służba folwarczna) zdążyła uciec, część zginęła od odłamków.”

W tej samej publikacji dołączono świadectwo działającego w pińczowskim i miechowskim radzieckiego partyzanta W. Ł. Tichonina – dowódcy oddziału partyzanckiego „Awangarda”, działającego 6 sierpnia 1944 – 14 stycznia 1945.

„W przeciągu listopada i grudnia 1944 oddział partyzancki „Awangarda” regularnie otrzymywał chleb z piekarni w Sancygniowie” ...

² najprawdopodobniej tych, którzy mieli nocne warty

³ cytuję wg publikacji Edwarda Kuli

Może zatem relacje mojej matki są bliższe prawdy co do spowodowania pacyfikacji niemieckiej. Może i w sierpniu jeździli do piekarni po chleb?

Warto jeszcze dodać, że w relacji W. Ł. Tichonina podkreśla się współdziałanie plutonu AK z partyzantami radzieckimi, wręcz wychwala Tichonin pluton AK dowodzony przez Wincentego Szmera („Zieliński”) we wsi Trzonów w styczniu 1944, gdzie, cytując: „pluton z grupy AK przyjął na siebie uderzenie 23 Pułku SS, mającego na celu zniszczenie plutonu radzieckiego „Awangarda”.

Historia ta nie ma związku bezpośredniego z pacyfikacją Knyszyna, ale dużo mówi, i dlatego ją przytaczam, o „przenikaniu” partyzantki radzieckiej do ugrupowań AK. Tychże bohaterów AK po zakończeniu wojny koledzy ideologiczni partyzantów radzieckich z Urzędów Bezpieczeństwa katowali, mordowali lub wysyłali na Syberię.

W powyższej publikacji znajduje się także fragment pamiętnika Karola Gintera ps. „Odmęt”. Według tego pamiętnika zasadzkę na Niemców jadących na motocyklu na szosie Działoszyce – Pińczów zorganizował on wraz z Józefem Kulą⁴. Moja matka pisze, że organizował to „Trzeźwy”. Przychylam się do wersji Karola Gintera (chyba, że były to dwie oddzielne akcje). Przemawia za tym późniejsza wymiana jeńców, o której pisze i Ginter, i moja matka. Ginter relacjonuje, że tym motocyklem jechał niemiecki major lotnictwa, który później oświadczył: *„dotychczas słyszał o bandach polskich, ale teraz stwierdza, że przebywa podziemne wojsko polskie, które przestrzega międzynarodowych konwencji o jeńcach wojennych”*.

Wanda z Deskurów Wysocka

⁴ Józef Kula, członek AK, ojciec wyżej wspomnianego prof. Edwarda Kuli. Wraz z drugim partyzantem został zakatowany na śmierć w obławie na akowców, urządzonej przez miechowski UB w dniach 18/19 października 1945. Ich zwłoki wrzucono do rowu. Sprawcy tego bestialskiego mordu nigdy nie zostali osądzeni.